

Kropla kwasu pruskiego w kielichu róży

Na arenę z łoży 1-go piętra runął trup pięknej aktorki

Wyrafinowana zbrodnia inżyniera podczas walki byków w Granadzie

Od niepamiętnych czasów miłośnicy kłopotliwych do Granady przylatują na widok walki byków. W tym roku napływ publiczności był wyjątkowy, bowiem w zapiskach na ścianie 1-go piętra przylatował młody Mateo Vives, bożyszcze Rinnu, przedmiot uśmiechu i szalów kobiet hiszpańskich. Młody ten pogromca władzy spadał po mistrzowsku. Pół setki byków padło z jego dłoni.

Wielki szyk --- suknia malowana



Bogactwo tej toalety popołudniowej, stosownej na wysiłek, wykwintny fuf lub do łoża na zawody sportowe — polega na przepięknie malowanej, zdobionej elementami czerni, czerwieni, błękitu, żółci, w kolorze — georgette, barwy i zarzys wzoru tworzą niby, subtelną koronkę kwiatową.

W ubiegłą środę, z okna 1-go piętra pałacu miasta, trybuna cyrku zapadła się do ostatniego miejsca. Łoże 1-go piętra zajęła piękna aktorka, 22-letnia donna Sylvia de Gomez, o której szeptano, że kocha skrycie dzieła tego foreadorn.

Zabrzmiły dźwięki fanfary. Uczestnicy mającej nastąpić walki wystąpili na arenę, by złożyć starym zwyczajem hołd godności królewskiej.

Poprzedzany przez dwu heroldów, kroczył dumnie Mateo Vives w płaszczu purpurowym. Przed łożem Sylvi podniósł ramiona na znak powitania. Wtedy wszyscy ujrzeni, że młoda kobieta wysłała mu dłoń pocelunek.

Po pierwszej walce, przez tłum stojący na galerii przecisnął się mężczyzna lat średnich. Dotarł do balustrady, z tekturowego pudełeczka wyjął pismo, włożył je do łoża Sylvi. Aktorka, przywycieczona do tego rodzaju manifestacji, nie zdziwiła się zbytnio.

Podniósłszy kwiat, zbliżyła go do twarzy. Nagle rozległ się krótki, lecz przeraźliwy okrzyk. Sylvia zerwała się z krzesła, odrzuciła w tył głowę i z rozkrzyżowanymi ramionami padła na parapet, skąd ześlizgnąwszy się, runęła na arenę.

W tłumie i zamieszaniu jeden tylko Mateo nie stracił głowy. Przerwał walkę, polecił usunąć celników ze wszystkich gapiów i wezwał lekarza.

Aktorka była martwa. W pierwszej chwili przypisano zgon aneurizmowi serca, gdy jednak po kilku godzinach wystąpiły na zwołkach śnie plamy, lekarze musieli zmienić zdanie.

Wyjaśnienie tajemnicy znaleziono w podrzuconej róży. Zabójczy kwiat wydzielał silny zapach gorzkich migdałów, co wskazywało na obecność najstraszniejszej trucizny — kwasu pruskiego. Analiza potwierdziła przypuszczenia.

Nazajutrz aresztowano chemika miejskiego Jose de la Pena, który przyznał się do zbrodni.

W narodowych kostiumach węglerskich



Co roku odbywają się w Budapeszcie wspaniałe uroczystości na cześć narodowych bohaterów. Szlachta węglerska występuje zawsze przy tej okazji w swoich barwnych strojach.

Murzyn sprasowany w bawełnie przepląnął ocean na żaglowcu francuskim

Przed sześcioma tygodniami zawinął do Dunkierki trójmasztowiec francuski „Notre Dame de la Bretagne”. Obok innych towarów przywiózł wielki transport surowej bawełny, sprasowanej w obrzynane boki.

Po wyładunku i załadowaniu formalności celnych bawełna pojechała pociągami na miejsce przeznaczenia, do jednej z fabryk włókienniczych w Roubaix.

Podczas przeglądania transportu w magazynach fabrycznych zauważono na jednej z bel rdzawe plamy. Wezwany majster orzekł, iż to prawdopodobnie początki infekcji grzybkowej, spowodowanej złą wentylacją i wilgocią.

Dyrekcja wydała polecenie na tymczasowe przeniesienie bawełny do suszarni.

Po zdjęciu warstwy półmetrowej grubości robotnicy znaleźli w bel czapkę-cyklisówkę, a nieco głębiej zniekształcone zwłoki murzyna. Trup miał pochruchotane kości. Klatka piersiowa, zdławiona ciśnieniem prasy

hydraulicznej, była podobna do płaskiej deski. Nieboszczyk przypominał tekturowego pajaka.

Zawładnięta o odkryciu policja miejscowa skomunikowała się z prefekturą paryską, skąd wysłano niezwłocznie depechę do Stanów Zjednoczonych. Śledztwo ustaliło przypuszczenie tożsamości dramatu.

Zmarły tragicznie murzyn, Philip Andrews, pracował w firmie bawełnianej w Virgini. Przed dwoma miesiącami, po gwałtownej sprzeczce z niejakim Wiljamen Hoobe, zginął bez wieści.

Policja amerykańska słusznie posadza o zabójstwo owego Hoobe, który był maszynistą przy prasie hydraulicznej. Dla pewnością uwieczono go.

Szczegół godny uwagi. Z powodu braku dostępu powietrza, zwłoki sprasowanego murzyna dojechały do Francji zupełnie niezmienione. Gruba warstwa zbitej bawełny odegrała rolę hermetycznego opakowania.

Nowy Jork - Paryż



Lotnik francuski Rene Fonck próbuje swojego aparatu, na którym ma zamiar odbyć lot z Nowego Jorku do Paryża.

DZUMA PISZCZĄŁKOWA W BELGII

Tajemnicza epidemia niszczy organy w starych świątyniach gotyckich

W sądzie katedrze miasta Antwerpii w Brabancie, zauważono przed rokiem, że młodo utrzymywanie organów, dźwięki tego instrumentu pozostawiają wiele do życzenia.

Po miesiącu sytuacja pogorszyła się o tyle, że mistrz Christian van Peerekruff zagroził bezrobociem, o ile organy nie będą poddawane natychmiastowemu odnowieniu.

Musiło wezwać a Brukseli znakomitego specjalistę, Lazarusa van Golsenhoven. Długo trwały mozolne badania, zanim wyszła najaw przyczyna zaburzeń fonetycznych.

Niemal wszystkie kanały metalowe były od wewnątrz ponadgrzyzone jakgdyby kwasem. Słany piszczałek miejscami okazał się tak cienki, iż wystarczyło lekkie stuknięcie młotkiem by go rozkruszyć.

Van Golsenhoven, nie mogąc znaleźć wytłumaczenia tego zjawiska, zwrócił się do profesorów uniwersytetu brukselskiego.

Badania mikroskopowe dały wyniki sensacyjne. Okazało się, że przyczyną złego jest pewien mało znany gatunek bakterii porażających cynę, jej stopy z innymi metalami.

Dla zabezpieczenia organów od zarazy nie wystarcza więc zwy-

kle utrzymywanie czystości. Należy raczej mieć na uwadze przepisy stosowane podczas epidemii. A więc: izolacja chorujących, czyszczenie, kwarantanna, antyseptyka itp.

„Dżuma piszczałkowa” stwierdzono w Brugii, Lowanium, Oudenarde i innych miastach Flandrii.



Ogłuszone zahętywanie na ulicach Nowego Jorku wywołuje młody chłopiec, który używa wrotek skonstruowanych w formie czółgów.

Dom położony najwyżej na ziemi

Najwyższym na ziemi punktem zamieszkałym jest dom, wznoszący się w Indiach, w górach Himalajach pod przełęczą Donkia na wysokości 5.486 metrów nad poziomem morza.

Jest to zwyczajna chała kamienna, cały rok zamieszkała przez kilku rolników, pełniących służbę na przełęczy.

Powietrze na tej wysokości jest czyste i rzadkie.

Wytworna sypialnia z łazienką w wagonie



Wagony sypialne towarzystwa amerykańskiego „Raymond - Hitchcomb Express” są niezwykle wygodne i najbardziej luksusowe na świecie, połączone ze specjalnymi pokojami kąpielowymi.

Towarzystwo badania Atlantyd

10.000 tomów o zatopionej części świata

Przy uniwersytecie Sorbony powstało towarzystwo badania Atlantyd.

Założono specjalną bibliotekę, zawierającą przeszło 10.000 tomów, poświęconych temu zagadnieniu. Członkami towarzystwa są: prof. instytutu archeologicz-

nego, dyrektor szkoły patentowej Boule, pisarze Claude Farrere, Pierre Mille, Jean Richet i inni.

W przyszłym roku odbędzie się pierwszy międzynarodowy kongres „atlantologów”.

Dywan ze skalpów ludzkich

Indianie oszpećili 170 „bladych twarzy”

W miejscowości Strong-Ok na ostatnim skrawku niepodległego terytorium czerwoności, zamieszkuje Indianin, posiadacz najdziwniejszego dywanu na świecie.

Tkanina jest sporządzona ze stu siedemdziesięciu kołnierzy ludzkich, t. zw. „skalpow”, które tuż przed laty wraz ze skórą z czaszek „bladych twarzy”.

Desenie powstały ze zmieszania włosów czarnych, jasnych i rudych.

Indianie przechowują ów dywan jako największą relikwię, używają go też do leczenia febr.

Jeżeli człowiek, opłany przez zimnicę, położy się na nim choćby na chwilę, choroba niezwłocznie ustąpi.

Bogaci Amerykanie próbowali wyhandlować ten ponury zabitek przeszłości, jednak bezskutecznie.

CZARNY CZAROWNIK

Krótką opowieść o długiej wyprawie do Afryki

Przed temi posagami mieszkańcy wioski widzą zmarłego podczas pielgrzymki młodzieńca, owinętego w białe szaty. Klada go na nosze i niosą z pięknem i tańcami rytualnymi do dżungli, gdzie grzebią, otaczając świeżymi gałęziami klujących krzaków, mających zabezpieczyć od hien i szakali. Pogrzeb odbywa się z wielką pompą i obrządkowo grzebowe zabierają kilka dni, podczas których rodzina zmarłego jest honorowana przez mieszkańców całej okolicy, zasypywana darami.

Jednakże niejedni z murzynów, wychodząc ze świątyni Ziemi za konduktu pogrzebowym, dojrzy na stopniach kamiennych lub drewnianych „bogów” świeże ślady krwi i zrozumie, że nie

jest to krew białego koguta, lub białego jagnięcia, lecz krew tego młodzieńca, którego „nawiedził w drodze zły Gen”.

Murzyn wie, lecz niekoniecznie mówi i nie zdradza się z tem, że to czarownik dał młodzieńcowi truciznę, a ten chorować zaczął, tracił przytomność, aż wbiegł do brzozy i zmarł od „nieznanej” choroby, którą nawiedził go „gen”.

Murzyn widzi w swej wyobraźni nocny pochód z ciałem zmarłego do świątyni Ziemi, ognisko, palące w pobliżu posagu bogów i czarownika, który w samotności schyla się nad zmarłym i z poderżniętego gardła wylewa krew jego na stopy wielkich „gri-gri”.

Tak się to odbywa, chociaż o-

becnie, pod wpływem cywilizacji francuskiej i angielskiej, coraz rzadziej i coraz to w większej tajemnicy i ukryciu...

Szukałem starannie w Afryce podzwrotnikowej śladów najeźdźców, którzy przynieśli murzynom kult, legendy, tradycje i krew, zmieniając oblicza ludów. Słuchałem opowiadań kapłanów i czarowników, czytałem i zapisywałem legendy murzyńskie, zaglądałem we wszystkie zakątki życia szczepów różnych ras, robiłem pomiary antropologiczne.

Trudna to praca, gdyż w mózgach czarnych ludzi pomieszało się wszystko — dawne podania o dalekich przodkach z Palestyny, Egiptu, o walkach pomiędzy oddzielnymi szczepami, o najeźdźcach z północy — Arabach i Berberach, którzy założyli na wybrzeżu Kości Słoniowej ośrodek surowego islamu w mieście Kong. Do tych wspomnień o krwawych dziejach zapisali oni też wojowniczy okres powstania króla Almani — Samori, ostatniego czarnego władcy, walczącego o niepodległe państwo mu-

rzyńskie i chociaż to było tak nie dawno, bo pomiędzy 1893 a 1897 rokiem, włączyli i tego wojownika do swego eposu narodowego.

Jednakże coś niecoś znaleźć tu można, a mianowicie resztki dawnych stolic potężnych królów murzyńskich, naprzykład w okolicach Si-Kasso, Kita i w innych miejscach, pola bitew, gdzie lała się krew synów Kusa, czy Rahmy, samdne kamienie na mogiłach kopach wodzów i bohaterów.

ROZDZIAŁ IV GROTA „POLONIA”

Razem pewnego znalazłem coś jeszcze bardziej cennego, co może być rzadziej wsiłabyła na pewien okres życia tej ziemi.

Było to tak. Polowaliśmy wtedy na antylopy i hipopotamy w północno-zachodnim Sudanie w pobliżu granicy obwodu Kartar.

Przebijając dżunglę w różnych kierunkach z radością myślałem, że do najbliższej wsi tubylczej mamy dobre 50 kilometrów, pewnie razu dojrzymy świeży ślad pantery. Przeszła z pewnością gdzieś przed nami. Rzadki to

nadzwyczajny wypadek spotkać panterę w dzień. Zaczęliśmy więc tropić ją, aż ślady drapieżnika doprowadziły nas do niezwykle gęstych zarośli klujących krzaków, otaczających niewysokie, mocno poszczerbione zębem czasu skały laterytowe. Ślady weszły w te zarośla, więc byliśmy zmuszeni przedrzeć się przez nie, kłacząc sobie twarze i ręce i drąc ubranie.

Pomiędzy skałami a krzakami, ujrzelśmy nędzną przestrzeń z kilku dużymi drzewami. Tu na piaszczystym gruncie, znowu znaleźliśmy odblaski potężnych łap drapieżnika, kierujące się w stronę głębokiej szczeliny, idącej aż do samego szczytu skały, gdzie dostrzegaliśmy czarny otwór jaskini.

Zaczęliśmy się ulokowywać, aby urządzić obławę na panterę i sfilmować ją. Mój operator ustawił aparat pod drzewem, oparłszy o trójnog swego mauzera. Ja stanąłem na lewo od niego, oparty o skałę, gotowy w każdej chwili do strzału, chociaż wiedziałem, że najpierw będę zmuszony czekać aż operator wyko-

ci” kilkanaście metrów filmu.

Murzyni, którzy nieśli za nami broń, worki z nabojami, aparaty i upolowane antylopy, ukryli się za skałami w bezpiecznym miejscu. Trzeci towarzysz polowania — młody Francuz, obszedł skały i, wdrapawszy się na ich szczyt, zaczął cisnąć do szczeliny, prowadzącej do jaskini, kamienie, aby wypłoszyć jej mieszkańców.

Kamienie z głuchym loskotem toczyły się na dół, lecz nic się nie zjawiało w czarnym otworze jaskini. Krzyknęliśmy Francuzowi, aby wrzucił z góry do jaskini snopki zapalonej trawy.

Wkrótce ujrzelśmy go, schylonego nad otworem w sklepieniu jaskini z płonąca trawą w ręku. Nagle odrzucił ją i zawołał:

— W grocie widzę legowisko łwy z dwoma matami!

Po tych słowach natychmiast powróconych przez murzyna, stojącego obok naszego towarzysza, usłyszelśmy płuchy tu pot nog zmykających w popłochu murzynów. Uciekali, unosząc ze sobą zapasowe aparaty fotograficzne i worki z naboja-

